

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem
do domów: rocznie 5 rb.
20 kop., półrocznie 2 rb.
60 kop., kwartalnie 1 rb.
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k. na 4
stronie 10 kop.

Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.

Nekrologi za wiersz 25 k.

Rękopisy nie zwracają się.

Skrzynka pocztowa № 62.

№ 261

ZARZĄD

Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego DLA SUBJEKTÓW I DROBNYCH HANDLOWCÓW miasta Lublina.

Zawiadamia swoich członków, że zgodnie z uchwa-
łą, ogólnego zebrania z dnia 6/19 Sierpnia b. r.
wybory Reprezentantów dla tegoż Towarz., odbę-
dą się od dnia 22 listopada do dnia 2 grudnia
(n. s.) b. r. w. od godziny 11 rano do 2 po poł.
w lokalu Towarz. w domu pani Lotte, Krakowskie
Przedmieście. 658-2-1

Zarząd Tymczasowy Tow. Lubel.

Fabryki węgla do lamp łukowych elektrycznych „LUMEN”

podaje niniejszym do publicznej wiadomości,
że Ogólne Zebranie udziałowców T-wa usta-
nowiło następujące terminy wpłat na reze-
brane już rb. 150,000 akcji:

15 Listopada r. b. 35% z zaliczeniem po-
czynionych wpłat. 1 Stycznia 1909 r. 20%,
1 Kwietnia 1909 r. 25%, 1 Lipca 1909 r. 20%.

Wpłaty przyjmuje Bank Handlowy w Łodzi i
wszystkie jego Oddziały i Agentury. Tamże
przyjmowane są zapisy i wpłaty na pozosta-
łe 50,000 rubli kapitału akcyjnego (akcje po
250 rb.) 650-18-4

Towarzystwo Muzyczne „Harmonja”

podaje do wiadomości swych członków, że ceny
wejścia na zabawę taneczną, mającą się odbyć w
sobotę dn. 14 b. m. są następujące:

Dla członków i ich rodzin po 40 kop. od osoby,
dla wprowadzanych gości po 1 rb. od osoby.
659—1—1

W sprawie szwalni.

Zabierając głos w kwestji prowadzenia
szwalni nie kierowałam się ani złą wolą,
ani osobistymi pobudkami. Prostu czu-
jąc się obywatelką swego kraju, interesuje
mnie wszystko, co tegoż kraju się tyczy.
Wieloletnia praca i umiłowanie zawodu na-
uczycielskiego mimowoli skierowują uwagę
moją szczególnie na te instytucje, które z
wychowaniem dzieci, zwłaszcza biednych,
mają coś wspólnego. Zapomniałam tylko
o jednym. Zapomniałam, że, niestety, u
nas nie wolno krytykować i wykazywać
błędy w działalności pewnych osób, które
może i mają dobre chęci, ale czy to brak
umiejętności, czy przejęcia się ideą, czy
też może zbytne odczuwanie różnicy po-
między dziećmi warstw uprzywilejowanych
i nieuprzywilejowanych, nie pozwala im na

ustrzeżenie się popełniania pewnych błędów.

Może gdzieindziej publiczne wypowiada-
nie swoich zapatrywań obudziłoby zainte-
resowanie, wywołało dyskusję i wspólne na-
rady nad ulepszeniem tego lub owego.

U nas jedynie nazywa się to denuncja-
cją, szpiegostwem i co najwyżej wywołuje
odpowiedzi w tonie pełnym lekceważenia i
pogardy, nie licującym zupełnie z charak-
terem opiekunek-wychowawczyń.

Mniejsza jednak o to, idzie o coś wię-
cej: o dobro publiczne.

Panie opiekunki uważają, że jedynym
autorytetem w sprawie szwalni mogą być le-
karze. Więc zwołują komisję, złożoną z
samiych prawie lekarzy. I cóż się okazu-
je? Szwalnia nie pozostawia nic do ży-
czenia. Jest odpowiednia ilość powietrza,
światła i ciepła. Jedzenie jest dostatecz-
nie pożywne, obchodzą się z dziewczętami
doskonale, dzieci są wesołe i rześkie i t. d.,
i t. d. Jedynym zarzutem zarzutem szwal-
ni jest zły wodociąg i sprzątanie sal w go-
dzinach rannych.

Nie wiem, czy kto kwestjonował warun-
ki higieniczne pomieszczenia szwalni, co do
mnie, nie podnosiłam tej sprawy wcale.

Panowie lekarze znaleźli nawet, że pra-
ca 5 lub 6 godzin jest wcale nie uciążliwą
dla dziewcząt od lat 8-miu. Zapomnieli
tylko dodać: dla dziewcząt z ludu. Wszak
są to dzieci skazane od urodzenia na nę-
dź i ciężką pracę przez życie całe, a więc
i dzieciństwo mogą mieć smutne i ciężkie.

Ta sama praca jednak stałaby się za-
bójczą w zakładzie poświęconym córkom
lekarzy. Wszak u nas wszystko się zasto-
sowuje do różnych okoliczności lub osób.
Komisja uznała, że w danych warunkach
szwalnia pod względem wychowawczo-spo-
łecznym zupełnie odpowiada swemu prze-
znaczeniu.

Że kilkadziesiąt dziewcząt nie uczy się w
szkole systematycznie, że rok lub dwa tra-
cą na próżno, to rzecz małej wagi. 9-let-
nia, a nawet i 10-letnia dziewczynka na-
uczyć się porządnie szyc nie jest w stanie,
więc nie wiadomo, po co się je przyjmuje?

Komisji dzieci wydały się wesołe, a czy
też który z panów lekarzy porozmawiał kie-
dy z którą z dziewczynek nie w sali, a na
ulicy, zdala od sióstr i pań opiekunek?

Może by wtedy przekonał się, że jest wprost
przeciwnie. Że dzieci są znudzone tą mo-
notonną, jednostajną pracą i radę byle ja-
kiej zmiany. Przytym żadna Komisja, ba-
dając dorywczo, nie zdolną jest stwierdzić
istotnego stanu rzeczy np. jakie kary są
stosowane. Są to przecież chwile, o któ-
rych mogą tylko wiedzieć ci, co stale są w
zakładzie, lub ci, którym o tym mówią.

Zresztą o co chodzi? Jeśli zarząd szwal-
ni uważał, że stoi po za wszelką krytyką,
że zakład, prowadzony przez siebie jest tak

doskonałym, że nic w nim ulepszać nie
trzeba, jeśli nie uznał za potrzebniejsze
zwołanie jakiejś komisji pedagogicznej, nie
jednorazowej, lecz raczej stałej systema-
tycznie i poważnie badającej rozwój tej in-
stytucji, niezależnie od stałego dozoru le-
karskiego, to po co było fatygować panów
lekarzy?

Najlepiej przecież zamykać uszy na
wszelkie głosy krytyki i w dalszym ciągu
ze spokojem sumienia robić to samo.

A jednak gdyby nie upór, czy dziwna
zacieklność i zaślepienie, że dzieci biedne są
zupełnie inne od swych zamożnych rówie-
śników, możnaby było rzeczywiście zakład
taki zrobić doskonałym nie tylko w mnie-
maniu lekarzy lubelskich.

Gdyby dzieci przyjmowane były tylko te,
któreby miały świadectwa z ukończenia ja-
kiejkolwiek szkoły początkowej, gdyby o-
prócz szycia traktowane były i inne rze-
miosła, gdyby panie opiekunki prawdziwie
i szczerze chciały pracować dla dobra
warstw wydziedziczonych, gdyby chciały
współdziałać w rozszerzeniu oświaty i tę-
pieniu analfabetyzmu, gdyby im nie szło o
błache nazwy i tytuły, gdyby głosy kryty-
ki nie brały za osobistą obrazę, gdyby
chciały...

Anna Wiśniewska.

Nowe prawo o prostytutce w Danji.

Ruchliwy organ Równouprawnienia
„Ster” zamieszcza weszycie za lipiec
i sierpień ciekawy artykuł o zniesieniu
reglamentacji prostytutki w Danji — z
którego pozwalamy sobie zaczerpnąć
trochę szczegółów.

W Danji d. 30 marca 1906 r. zatwier-
dzono nowe prawo „o zwalczaniu oficjal-
nego nierządu i szerzenia chorób wenery-
cznych”. § 1 tego prawa brzmi: „Policyj-
na reglamentacja nierządu zostaje zniesio-
ną. Przeciwno tym, którzy go nadal u-
prawiać będą, policja po uprzednim ostrze-
żeniu stosować będzie, jak za włóczęgow-
stwo karę więzienia, przymusowych robót,
a wyjątkowo karę pieniężną”. Tym spo-
sobem jednym pociągnięciem pióra znie-
siono to piętno hańbiące, które w Danji
przez lat 32 było prawem.

W praktyce zaś odbyło się to, jak na-
stępuje. Pewnego dnia, w jakie pół roku
po uchwaleniu prawa, kiedy uzyskało już
ono moc obowiązującą, wezwano prostytut-
ki do komitetu sanitarnego, gdzie po raz
ostatni zostały poddane przymusowym o-
głędzinom lekarskim. Chore skierowano do
szpitali, nieuleczalne alkoholicki do przy-
tułków odpowiednich. Pozostałe wyszły ja-
ko wolne istoty, oswobodzone z pod spe-

cialnej kontroli policyjnej, podlegające jak wszyscy prawu, a nie jakimś wyłącznym przepisom. Te wyrazy „ostatni raz! a potem wolne“, jak mówiono, działały podniecająco na całą ludność Kopenhagi.

Już przedtem zawiązany komitet zajął się niesieniem pomocy. W tym celu każda zapisana kobieta zgłosić się tam musiała dla wyjaśnienia, co postanowiła robić na przyszłość? Czy ma jakie oszczędności? Czy może liczyć na pomoc krewnych albo rodziny? Czy może sama sobie da radę? czy też potrzebuje pomocy komitetu? Na 492 zapisanych 259 zgłosiło się natychmiast o pracę i pomoc. We wszystkich pismach umieszczono wtedy odezwy pod hasłem: „Przyjdźcie nieszczęśliwym b. prostytutkom z pomocą, pracą, schronieniem lub pieniędzmi“ i wszyscy zrozumieli, że jest to dług do spłacenia. Nadchodziły też liczne odpowiedzi z zaskakującymi pieniędzmi, zaofiarowaniem mieszkania lub pracy, pojedyncze osoby: mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, stowarzyszenia pracowników wszelkich gałęzi, związki chrześcijańskie i filantropijne zaofiarowały również swoją pomoc.

Te z kobiet, które po pracę się nie zgłosiły, zostały stanowczo upomniane, żeby to uczyniły. W dyskretny możliwie sposób sprawdzano, czy mówią prawdę, a gdy która kłamała, dostawała napomnienie. Po kilku ostrzeżeniach notowaną zostawała, jako włóczęga, która każdej chwili mogła być oddana pod sąd i odpowiadać przed prawem, lecz nie przed policją.

Prócz tego policja pilnie śledziła każdą samotnie po ulicach spacerującą kobietę, zaglądała do każdego domu, gdzie jaskrawo szyld rzucał się w oczy.

Nie należy ludzić się, aby te środki mogły usunąć wszelki nierząd, żeby znikła odrazu prostytutka, lecz przestała ona być uznanym rzemiosłem z oburzającym wywlekaniem go na ulicę. W każdym jednak razie już w rok po zniesieniu regła-

mentacji, poprawa moralności obyczajowej okazała się znaczna, większa nawet niż w najśmielszych przypuszczeniach można było oczekiwać.

Dla leczenia chorób zaraźliwych miano wano w Danii lekarzy na koszt państwa: mężczyzn i kobiety. Każdy pacjent, odwiedzający lekarza, otrzymuje kartę, na której z jednej strony jest napisane czy choroba jest zaraźliwą, na drugiej przytoczony paragraf prawa o odpowiedzialności za szerzenie chorób zaraźliwych. Jeżeli chory ma prowadzić kurację i na oznaczony dzień nie stawia się, policja ma prawo tak jak i przy innych chorobach zaraźliwych, odstawić chorego do szpitala, ale w żadnym razie nie może go poddawać przymusowym badaniom lekarskim.

Zauważono, że w ostatnich czasach zwiększyła się liczba zgłaszających się chorych. Nie dowodzi to bynajmniej większego szerzenia się chorób, tylko wzmocnienia ogólnego zaufania do lekarzy. Szczególniejszą praktyką cieszą się tu kobiety lekarzki, do których zwłaszcza kierują się dawne prostytutki.

Hygiena, kler i oświata.

DOKOŃCZENIE.

Teraz, gdy polscy uczeni chcą wręczyć opiece Kościoła higienę, duchowieństwo zapewne nie ośmiesza skorzystać na swój sposób z propozycji i zaopiekuje się nią w myśl encykliki Piusa X z dnia 8 września 1907 roku (potw. Leona XIII 1. ap. In magna 10 grudnia 1886 roku), która głosi: „Wiadomo powszechnie, iż pośród mnogich rodzajów wiedzy, tak różnorodnych i narzucających się ze wszech stron umysłom, spragnionym prawdy, pierwsze miejsce z prawa należy się teologii; do tego stopnia jest to słuszne, że jak powiada starożytne mądre orzeczenie: „Inne nauki oraz sztuki winny być jej (teologii) podległe i zależne nakształt sług“. Jeżeli zaś higiena nie zechce się poddać i wziąć na siebie skromnej roli sługi, wskazanej jej przez Piusa X, to słowami syllabusu Leona XIII 8 grudnia 1864 roku ogłosi światu

Kościół: „LXXX, Wykłąty, który powie: Papież rzymski może i powinien się poddać i uzgodnić z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną“. Słowa przytoczone encykliki i syllabusu udowodniają, że nie może być mowy o pogodzeniu higieny, jako wiedzy społeczno-przyrodniczej z Kościołem. Tu może być tylko walka na życie i śmierć. To dotąd uznawali wszyscy uczeni i w imię prawdy i wiedzy nawoływali do zrzućcenia z nauki jarzma kościelnego. I szczęśliwym narodom udało się oczyścić swe przybytki wiedzy od tej zmyry. Polska zaś tylko na chwilę poznała się na nauce księżowskiej i sto lat temu pisał z goryczą Kołłątaj: „Jednym z nieszczęść Polski były szkoły pod kierownictwem Jezuitów, które chowały słabe charaktery, a jeszcze słabsze umysły“, a Czacki notował: „Obywatele Białej Rusi przez Jezuitów wychowani są głupszymi i niemoralniejszymi od naszych prowincji; otóż jest owoc ich wychowania, otóż smutna wróżba“.

Zapóźno jednak Polacy poznali się na wartości nauki klerykalnej. Całą siecią swoich szkół opłatali Polskę Jezuiti, Pijarzy, Bernardyni, Bazylijanie, Teatyni, więc jak pisze Kołłątaj: „Nie zbywało zatem Polsce na wychowaniu i uczeniu szkolnym, ale zbywało na dobrym—i jak zaznacza Bobrzyński: „Uczyła się szlachta źle i uczyła się mało, bo źle były szkoły“. Komisja edukacyjna i uniwersytet wileński już były bliskie zupełnego wyrwania nauczania ze szponów duchowieństwa, już nawet były wypienione te bagniska, które zatrzymywały naród swymi wyziewami w ten sposób, że według słów tegoż Bobrzyńskiego: „Propaganda ciemnoty, wychodząca ze szkół jezuitów w XVII stuleciu narzuciła się sztucznie usposobieniom i skłonnościom“. Prąd ożywczy zatrzymał jednak tamy zewnętrzne. Było to w XIX wieku, a w XX uczeni polscy poszli do Kanossy, wabiąc za sobą naukę i chcąc ją wydać w księżowskie ręce. Zapóźno jednakże jest ona na to, żeby można ją było wtłoczyć w kościelne łożo Prokrusta. Nie da się ona zgwałcić w zakrystji, do której ją ciągną na endeckim postronku. Nie będzie ona niewolnicą Kościoła, jak o tym marzył Pius X. Jeżeli zaś Wy, panowie polscy uczeni, tak będziecie piastować naukę, to umknie ona od Was po szerokim gościńcu wiedzy do światła i świata, a Wasza fraszowana zostawi u stóp waszych pasterzy pod czarnym sztandarem księżowskiej sutanny.

Nie uchyli jednak czoła przed tym godłem wieśniaka i robotnika łaknącego wiedzy i prawdy. Dążąc do szczęścia i zdrowia odszuka on naukę i stwierdzi zapewne po sobie zdanie dr. Eelaung, że mózg człowieka, gdy dochodzi 1450 gramów wagi przestaje być religijnym.

Z. MICHAŁOWSKI..

SĄSIADKA.

Z cyklu: „Ciemne szkice“.

Wkrótce przekonałem się sam, że była to rzeczywiście „taka“. Na liście lokatorów w bramie pod jej nazwiskiem wyczytałem wiele mówiące zdanie: „Z własnych funduszków.“ Aha!

Na drugi dzień zaraz sprawdziłem, że dostarczycielami tych „własnych funduszków“ byli różnego wieku i różnej powierzchowności przechodnie, których sąsiadka nasza łapała w sieć, rozpiętą koło latarni na regu ulicy.

— No cóż, przekonałeś się, że ta osobistość to jest najzwyczajniejsza cma nocna?—zagadnął mnie któregoś wieczoru mój pesymista.

— Pamiętasz? powiedziałem odrazu, że jest podejrzana.

Rzeczywiście, miał rację.

Wyglądając wieczorami przez okno, widziałem ją zawsze, spacerującą i wyczekującą pod latarnią na regu. Ale niechby sobie spacerowała—te mniejsza. Daleko gorszym było to, że zwykłe po takim spacerze w pokoju obok naszego zaczynał się gwar, zamęt szeptów. I tak zawsze do późna w noc. Znosiliśmy to cierpliwie, wiedząc, że „takie“ damy nie lubią monotonii i często zmieniają mieszkania.

Któregoś wieczora wyglądaliśmy z moim pesymistą przez okno.

Nasza sąsiadka stała już na swoim posterunku. Podziwialiśmy jej niezmordowaną wytrwałość w zaczepianiu przechodniów. Nie szło jej jakoś—nikogo nie złapała w sieć.

— No, cóż, idealisto?—mówił pochyłony w oknie mój kolega: cóż powiesz o tej damie? Dla ciebie, naturalnie, i ona nie jest jeszcze błotem i śmieciem życiowym. Bo—powiesz pewno—że i taka cma może się jeszcze nawrócić na drogę cnoty—co?

— Naturalnie—może... odrzekłem.

Ale jednocześnie czułem, że mówię nieprawdę. Możliwość nawrócenia się „takich“ pań wydawała mi się zawsze bardzo wątpliwą. Przewidywałem, że mój kolega zaraz zacznie głosić swą teorię pesymistyczną w zastosowaniu do naszej sąsiadki—i bezwarunkowo zwycięży mnie. Czułem, że zbliża się jego tryumf. I dlatego właśnie zacząłem szukać czapki, by wyjść z mieszkania.

Ale mój pesymista zatrzymał mnie:

— Patrz no, patrz, kogo prowadzi za sobą!

Podszedłem do okna i zobaczyłem uczniaka z trzeciej może klasy, który chyłkiem z wtulonymi w kołnierz uszami i daszkiem od czapki, nasuniętym aż na nos, siedł za naszą sąsiadką.

— Patrz, taki maloc nawet lezie w błoto!—wyrzekł tryumfującym głosem mój kolega.

Przedtem nie przysłuchiwałem się nigdy rozmowom naszej sąsiadki za drzwiami. Nie mnie to nie obchodziło. Ale teraz postanowiłem wysłuchać całą jej mowę z uczniakiem.

Zgrzytnął klucz—weszli. Cisza była z początku, słyszałem tylko kroki chodzącego po pokoju „gościa“.

— Cóż, dzidziu, chodzisz tak? Usiądź sobie...—odezwała się wkrótce sąsiadka.

— Bo ja... bo ja...—odpowiadał jej drżący, zdławiony głos: bo ja... pierwszy raz...

I reszta słów zginęła w wybuchu spazmatycznego płaczu.

Myslałem, że odpowiedzią mu będzie piekielny chichot sąsiadki. Omyliłem się. Zapanowała głucha i dziwnie przynębiająca cisza.

Po chwili słyszałem:

— Widzisz, dziecko... Taki młody jesteś... i już...

Nie dekonieczyla zdania. Wydało mi się, że i jej głos jakoś dziwnie drżał.

Uczniak płakał znowu serdecznie.

— Po co ty przychodzisz?... mówiła dalej: ja musiałam ciebie zaczepić... bo widzisz... ja... ja inaczej... nędzarką byłabym...

Przyśiągłbym, że teraz i ona szlochała po cichu.

Idź, dziecko, do domu... drżysz cały... Nie płacz już... I pamiętaj, nie chodź więcej za takimi, jak ja...

Uczniak wyszedł.

Sąsiadka sama jedna lkała długo, długo w noc...

Na drugi dzień pokój obok naszego znowu był opróżniony. Sąsiadka wyprowadziła się.

Twierdziłem, że została nawrócona. Mój pesymista upierał się przy swoim zdaniu, że tylko zmieniła mieszkanie.

Upierał się—ale nie tryumfował...

Więc niech żyje hygiena prawdziwa, nie fałszowana, nie mistyfikowana, niech kwitnie nauka oparta na wiedzy czystej i szczerzej, na prawdzie wyłonięj z ognia krytyki i powstałej z jasnej i wolnej myśli...

Twierdza obludy, ciemnoty i gwałtu może się otoczyć wałami indeksów i schronić za stopy 34656 trupów zamordowanych przez św. Inkwizycję Hiszpanów. Niech się zabawia widmami 70,000 zabitych w 1592 roku Hugonotów we Francji. Niech się upaja echem jęków 100,000 zamordowanych Albigenów za błogosławieństwem papieża Inocentego III. Niech drażni przyjemnie swe powonienie wspomnieniem sądów polowych masami po Europie pod przewodnictwem Kościoła, tak zwanych, czarownic. Niech się cieszy upadkiem zdemoralizowanej, ogłupionej, sparaliżowanej i zdradzonej przez siebie Polski, którą teraz zbyszczycił papież przed światem oskarżeniem oszczerzym o urządzanie pogromów. Niech bluzga złością, nie-nawidzą i przekleństwem na wsze strony, powtarzając po ośmdziesiąt razy: „Wyklęty, który powie...” (tyle razy powtarza tę zwrotkę Pius IX w swym syllabusie), lecz niech ustąpi, jak noc przed światłem, przed nauką.

Wara mu do niej! Ręce do góry!

Słów kilka o korepetycjach.

Jedną z bolączek naszego szkolnictwa są tak zwane korepetycje, pojmowane jako pomoc dawaną uczniom i uczennicom w domu, w celu należytego przygotowania lekcji zadanych. Głównym zadaniem i obowiązkiem korepetytora lub korepetytorki jest, aby ci uczniowie, co zwykli byli jeździć na dwójce, otrzymywali trójki, a czwórki i piątki aby dostawały się uczniom i uczennicom, których ambicja podniecana przez rodziców i otoczenie, wymaga maksymalnej nagrody za postępy, czynione w naukach. Nagroda za zdobywanie nauk! jakie to paradoksalne. Wszak naukę pojmujemy jako potrzebę żywotną, jako środek do życia uświadomionego i celowego—nauka w naszych czasach stała się wprost nieodzowną, masy proletariackie żądają nauki, a tymczasem dzieci sfer inteligienckich otrzymują nagrody za dobre uczenie się, bądź w postaci stopni, bądź nagród dawanych przez rodziców i szkołę.

Otóż nie wdając się obszerniej w kwestję dawania stopni, chcę na tym miejscu rozważyć sprawę udzielania dzieciom pomocy w domu—korepetycji—w takiej formie, w jakiej ona dziś prze-ważnie panuje.

Uczeń lub uczennica nie daje sobie rady z jednym lub kilkoma przedmiotami szkolnymi, nie podąża wraz z innymi za wykładem nauczyciela, słucha biernie, nie ogarnia całości, zapytany nie umie dać należytego wyjaśnienia, jednym słowem nie interesuje się należycie lekcją, co fatalnie odbija się na całości, na klasie, bo tamuje normalne posuwanie się jego i innych. Nauczyciel opinie swoją co do takiego osobnika wyraża liczbą 2, a rodzice, chcąc ratować dziecko od smutnych następstw dają mu korepetytora. Zdawałoby się, że hydrze łeb ukręcono. Tymczasem jest to tylko ratunek pozorny, a częstokroć szkodliwy pod względem moralnym i umysłowym.

Pomoc korepetycyjna, t. j. odrabianie lekcji zadanych, wspólnie z korepetytorem, a przez niego w głównej części, nie wyrobi w uczniu tego zamiłowania właściwego naturze ludzkiej—które w danym osobniku już słabo kiełkowało—do wmyślenia się w istotę rzeczy, do dociekania prawdy.

On uczy się teraz dla stopnia w całej pełni, uczy się formalnej strony życia, szukania i zdobywania dobrych rezultatów, a nie dróg i sposobu badania i ujęcia rzeczy.

Jego szkoła — życie nie nauczy, że cenne są drogi własne w pracy, a pomyłki i usterki są konieczne i bądź co bądź korzystniejsze w sumie ogólnej od świetnego wyniku, —zdołanego pracą nie własną. Taki uczeń na lekcji jest często apatyczny, interesuje się najbardziej kwestją, co i czy dużo zadane, a prace jego stawiają nauczyciela w przykre położenie, nieraz.

Rozumiem, że w naszym szkolnictwie korepetycje są owym złem koniecznym, lecz postaramy się, aby pomoc dawana dziecku w domu była również pracą samodzielną. Niech uczeń przechodzi kurs danego przedmiotu, języka pod kierunkiem nauczyciela domowego, znającego swój przedmiot, niech ten nauczyciel domowy (korepetytor) nakreśliwszy sobie pewien program, w porozumieniu się z nauczycielem w szkole, wykładającym

dany przedmiot, pracuje nad uczniem, aby przyspieszyć poniekąd rozwój powolny zdolności.

Roboty zaś poza szkolne (które powinny być zadawane w b. niewielkiej dozie) niech będą wykonywane przez ucznia samodzielnie, niezależnie od tego, że czas pewien mogą być dostateczne.

Miejmy zawsze na myśli, że drogami nauczania kroczy rozwój charakteru młodych pokoleń.

Świt.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ redaktor „Ziemi Lubelskiej” odwołał się do opinii ogółu w sprawie jego zajęcia z dyrektorem teatru o lożę redaktorską, to pozwolił Sz. Pan Redaktor, iż i ja w tej sprawie swój pogląd na łamach „Kurjera” w krótkich słowach wyłożę:

Wskutek nieszczęśliwych naszych warunków zewnętrznych, w narodzie naszym nie wyrobiło się dostatecznie należyte poczucie przepisów prawnych, nie wyrobiło poczucie niedopuszczalności przekraczania pewnych ram—natomiast wzrosło poczucie samowoli i możliwości postawienia siebie ponad ogólnymi przepisami siłą zajmowanej przez nas pozycji. Wszak nie darmo żyjemy w państwie, gdzie wszystko jest możliwym, le pays des possibilities.

Powoli poglądy te wkradają się w i w nasze społeczeństwo. Obrażamy się, gdy ktokolwiek nam zauważy, iż nie wolno palić w przedziale dla niepalących, obrażamy się, gdy niedopuszczamy kogoś spóźnionego do tłoczenia się przed wszystkimi do kasy, nie uważamy za grzech jeżdżenie na gapę lub przemycanie towarów przez granicę—mamy sobie za nic wyzyskiwanie cudzej pracy lub fatygi.

Jest to więc ta etyka swoista, trącająca stosunkami azjatyckimi, do których nas przyzwyczajają.

Otóż i w tej sprawie, jako bardzo częsty gość teatralny zauważyłem, iż w redaktorskiej loży znajdują się bardzo często osoby, nie należące z pewnością do współpracowników pisma, lubujące się więc w chodzeniu na gapę, czyli w wyzyskiwaniu pracy cudzej.

Jeśli dyrekcja teatru po za krzesłem sprawozdawcy ofiarowuje redakcji pisma lożę, (czego stanowczo robić nie powinna)—to w tej chyba myśli, że na przedstawienie pójda po za oficjalnym sprawozdawcą inni członkowie redakcji, interesujący się sztuką i cośkolwiek o niej napiszą.

Jeśli zaś loża redaktorska służy często dla tych, którzy nie chcą opłacać biletów, to pojmujemy łatwo słuszne niezadowolenie i denerwację dyrektora teatru.

Redaktor „Ziemi Lubelskiej” zupełnie fałszywie moim zdaniem przenosi tę sprawę na grunt demagogiczny. Usunięcie woźnego i całej jego rodziny z loży redaktorskiej a danie im miejsca na balkonie—nie nastąpiło dlatego, iż są oni ludźmi biednymi i źle ubranymi, ale dlatego, iż loża nie była płaconą—daną dla recenzentów, a nie dla każdego, kogo p. redaktor nia uszczęśliwić zechce.

Wprost już karygodną jest choćby uboczna wzmianka o bojkocie teatru polskiego—za to, iż p. redaktor „Ziemi” nie będzie miał do dyspozycji swojej loży dla siebie i swoich znajomych.

Jakto? Wszak wiemy w jak trudnych warunkach musi walczyć scena polska—dyrektor musi dopłacać ze swojej kieszeni—a my mielibyśmy bojkotować teatr dla jednostkowej opinii chociażby redaktora poważnego pisma?

Cała opinia jest niewątpliwie przeciwko redaktorowi „Ziemi” zbierając się przeciw adresy, nawołujące do solidarności z teatrem polskim, a nie z lożą darmową redaktorską—przypuszczam więc, że p. redaktor zechce się zreflektować i nie dawać tak gorszącego dla całego ogółu przykładu.

Racz Sz. Panie przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Stały bywalec teatralny

Z prasy rosyjskiej.

Bośnia, Chełmszczyzna i Dardanele.

„Now. Wr.” zamieściło jak wiadomo, artykuł o konieczności domagania się na przyszłej konferencji międzynarodowej kompensaty za przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austrii; kompensatą tą byłaby przyłączenie do Rosji Galicji wschodniej z ludnością rusińską. Jak dowiadujemy się obecnie w sprawie tej prezesowi rady ministrów złożono

już kilka memorjałów, popierających ten wniosek. Memorjały te złożył związek „prawdziwych rosjan”, związek kresowców i jeden z b. długoletnich gubernatorów w Królestwie. Z pośród nich na uwagę zasługuje ten ostatni, w którym autor Fradzi, by sprawę wyodrębnienia Chełmszczyzny odroczone, aż dotąd dopóki do Rosji nie zostanie przyłączona Ruś galicyjska.

Wnioskodawca twierdzi, że na wyodrębnienie Chełmszczyzny polacy mogą odpowiedzieć popieraniem ruchu ukraińskiego i utworzeniem we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego, a wówczas Galicja wschodnia stanie się dla 35,000,000 ludu ukraińskiego w państwie rosyjskim ogniskiem ruchu ukraińskiego, który ogarnie i całe południe Rosji.

Bez Galicji wschodniej wyodrębnienie Chełmszczyzny nie będzie posiadało żadnego znaczenia praktycznego. Pomijając nawet polaków sama Austria, jako nowy konkurent w sprawach słowiańskich, zawsze będzie korzystała z ruchu ukraińskiego przeciw Rosji. Wreszcie autor zaznacza, jakoby ruch ukraiński miał być w przyszłości sprawą tak poważną, że dla Rosji przewyższającą nawet znaczenie cieśniny Dardanelów których otwarcie dla statków wojkowych nie przedstawia żadnego znaczenia, bo wobec kraku floty rosyjskiej na morzu Czarnym, Austria lub inne państwo może zawsze pogwałcić traktat i przejść przez cieśninę bezkarnie.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Kościół na Piaskach. Znajdująca się w swoim czasie na porządku dziennym sprawa budowy kościoła na przedmieściu Piaski od dłuższego już czasu poszła w zapomnienie. Interesujące się nią osoby zapytywały nas, w jakim obecnie stadium sprawa ta się znajduje, ile zebrano na cel ten ofiar i gdzie jest lokowany ten kapitał. Nie wątpimy, że wyłoniony w swoim czasie Komitet budowy kościoła nie omieszką dać w tym przedmiocie wyjaśnienia, ku czemu szpały naszego pisma zawsze stoją otworem.

„Harmonja”. Na otwarcie sezonu zimowego, miejscowe Tow. Muzycz. „Harmonja” urządza w sobotę d. 14 b. m. wielką zabawę taneczną dla członków Towarzystwa i wprowadzonych gości. Tańce odbywać się będą w wielkiej sali teatralnej, gdzie specjalnie zastosowano nową podłogę i ogrzewanie. Do tańca przygrywać będzie krakowska orkiestra smyczkowa. Początek zabawy oznaczony na godz. 9 wieczorem.

W razie wyodrębnienia Chełmszczyzny, w obrębie Królestwa pozostanie kilkanaście parafii prawosławnych, liczących około 20,000 osób. Według opinii duchowieństwa prawosławnego, ludność ta byłaby wystawiona na zagładę, jeśliby rząd zawczasu nie przedsięwziął środków ochronnych. Z tego względu duchowni tych parafii wystąpili z podaniem, aby po odłączeniu Chełmszczyzny rząd w takich miejscowościach ustanowił używanie w stosunkach prawnych równorzędnie z kalendarzem nowym kalendarza juljańskiego i obchodzenia świąt według niego. Zdaniem parochów, nieuznawanie przez ludność polską tego kalendarza jest główną przyczyną przechodzenia prawosławnych na katolicyzm.

Zarząd Tomaszowskiego Koła „Światła” składa serdeczne podziękowanie p. E. Sokołowskiemu za wygłoszone przez niego w naszym mieście dwa głębokie treści odczyty o Napoleonie I i Fryderyku II-m oraz zaofiarowany przez Niego dochód z odczytów na rzecz miejscowej czytelnicy „Światła”, czym dał możliwość wzbogacenia jej biblioteki utworami Wyspiańskiego, Żeromskiego, Rejmonta i innych.

Zarząd

Z kraju.

Prawa skazańców. Od dnia 14 b. m. zaczęły obowiązywać względem skazańców na roboty ciężkie nowe przepisy co do ich korespondencji i co do widywania się z osobami odwiedzającymi. Przepisy te, wydane przez główny zarząd więzienny, ograniczają dotychczasowe prawa skazańców. Dotychczas wolno im było wysyłać co miesiąc po dwa listy, nie było żadnych ograniczeń co do osób, dla których listy te były przeznaczone. Natomiast nowe przepisy liczbę listów, które wolno wysyłać więźniom, skazanym na ciężkie roboty, redukuje do jednego na miesiąc i nadomiar zastrzegają, że listy te mogą być wysyłane tylko

do małżonka, do rodziców, do rodzeństwa i dziadków albo wnuków; do wszystkich zaś dalszych krewnych, a tym bardziej do osób, nie związanych węzłem pokrewieństwa, skazańcy wcale odtąd pisywać nie mogą. Takie same ograniczenie wprowadzają nowe przepisy i co do odwiedzania skazańców. Dotychczas wolno im było widywać się z krewnymi po dwa razy miesięcznie, a za każdym razem mogli ich odwiedzać łącznie po dwie i trzy osoby. Nowe zaś przepisy pozwalają tylko na jedno odwiedziny w ciągu miesiąca i tylko z jedną osobą, należącą do wymienionych powyżej najbliższych członków rodziny.

Radomski oddział T-wa Kultury polskiej. „Gazeta Radomska” dowiaduje się, że pewne grono inteligencji miejscowej podjęło starania o otwarcie w Radomiu Oddziału Kultury polskiej.

Ze świata.

Prawo wojenne. W Peterwardein, w Sławonii, przed kilku dniami miała miejsce następująca tragiczna historia: Trzech oficerów Serbów, służących w wojsku austriackim, zostało wysłanych do miasteczka na pograniczu Serbji. Zwrócili się oni do swej zwierzchności z prośbą o wysłanie ich do innej miejscowości. Władze wojskowe oddały ich niezwłocznie pod sąd wojenny, który skazał ich na śmierć przez rozstrzelanie.

Prośba o ulaskawienie, wysłana do cesarza do Wiednia, nie została uwzględniona i wyrok wykonano. Wiadomość o tym wywarła wstrząsające wrażenie wśród Serbów, służących w szeregach armji austriackiej.

Zapis antisobotni. W Berlinie zmarł dr. Kohn, który zapisał 400,000 marek na fundusz zapomogowy dla terminatorów żydowskich, lecz jedynie dla tych, którzy pracują w warsztatach także w sobotę (pomimo „szabasu”). Gmina żydowska zapis przyjęła.

Kobiety burmistrzynie. W Angji już druga kobieta wybrana została na godność burmistrza miasta. W High-Wynombe, w hrabstwie Buckingham, burmistrzem jest od niedawna miss Dave, przełożona wyższej szkoły żeńskiej. W poniedziałek ubiegły jednogłośnie wybrano na prezydentkę miasta Aldeburgh (w hrabstwie Suffolk) pannę Garrett Anderson, która po wybrze wyraziła nadzieję, iż Rada miejska nie będzie żałowała swego kroku.

Tworzenie sztucznych chmur. We francuskich kołach rolniczych rozpoczęto niedawno próby z nowo wynalezionym systemem, mającym na celu ochronę winnic przed złagodzeniem siły promieni słonecznych za pomocą sztucznych chmur.

Wynalazcą jest Edward Lestout, system zaś polega na tym, że w drewnianych skrzyniach spala się łatwo palną mieszaninę, składającą się w równym częściach substancji żywicznych i mineralnych, np. kredy, doskonale sproszkowanych.

Skrzynie te ustawia się w winnicach w pewnej odległości. Po zapaleniu wydobywa się z nich gęsta chmura dymu, która daje młodym roślinom dostateczną ochronę przed palącymi promieniami słońca i umożliwia powolne ogrzewanie się po przymrozkach lub zimnym poranku, podczas gdy nagła zmiana temperatury oddziaływa bardzo szkodliwie, a nieraz nawet niszcząco.

Telegramy.

SYMORZĄD.

Petersburg, 12 listopada. Według pogłosek, narady w ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie projektu samorządu miejskiego w Królestwie Polskim będą trwały jeszcze przez dwa tygodnie, szczegółowe zaś opracowanie tego projektu wymaga podobno dwóch miesięcy.

AUSTRIA A SERBIA.

Wiedeń, 12 listopada. Do „Neue freie Presse” donoszą z Białogrodu, że rząd serbski powołał pierwsze i drugie rezerwy dla zapewnienia luk w armji czynnej. Materiały wojenne przybywają bez przerwy przez terytorjum tureckie. Rząd wydaje nowe obstalunki i peplera tworzenie się band powstańczych.

Po otrzymaniu francuskiego materiału wojennego Serbja rozpoczęła, obok organizacji band zbrojnych, także prawidłową i stałą mobilizację pułków z takim obliczeniem, aby mobilizacja ta była do wiośny ukończoną.

Na interpelację w sejmie węgierskim Weckerle odpowiedział, że rząd wie dobrze o zbrojeniu się Serbji, ale rząd nie chce wcale użyć swoich sił wojskowych, będących w zupełnym pogotowiu wojennym, przeciw Serbji, w tym przekonaniu, że usłużenia innych mocarstw skłonią Serbję do zaniechania prowokacji.

REFORMA WYBORCZA.

Budapeszt, 12 listopada. Do izby posłów wniesiono projekt reformy wyborczej. Prawa wyborcze otrzymuje każdy obywatel, który skończył lat 24 i posiada posiadłość w gminie najmniej od roku. Analabeci posiadają prawo wyborcze pośrednie. Wyborcę wybierają grupy. Reforma powiększa liczbę wyborców na 2,600,000, zamiast dotychczasowych 1,100,000. Reforma wprowadza „vetum” mnożnikowe, aby skutkiem rozszerzenia prawa wyborczego nie osłabił wpływu inteligencji. Głos dodatkowy posiadają wszyscy wyborcy, liczący najmniej 32 lata, którzy odbyli powinność wojskową i mają najmniej 3 dzieci. Dwa głosy otrzymują także robotnicy, którzy pracują w zakładzie przemysłowym najmniej od 5 lat. Utworzy to do 30,000 takich robotników. Prawo do głosu dodatkowego daje ukończenie niższych klas szkoły średniej i płacone podatków bezpośrednich w sumie najmniej 20 koron rocznie. Głos dodatkowy otrzymują pracodawcy, którzy zatrudniają co najmniej jednego robotnika. Dwa głosy dodatkowe otrzymują wyborcy, którzy ukończyli szkołę średnią lub płać najmniej 100 koron podatków bezpośrednich. Utrzymano głosowanie jawne.

Lewica i przedstawiciele narodowości niemieckich przyjęli mowę ministra głośnymi protestami.

W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

Berlin, 12 listopada. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu nie budziło już takiego zajęcia, jak wcześniejsze.

Wszyscy mówcy wyrażali zdziwienie, że w chwili tak ważnej cesarz bawi zdala od Berlina; przypomniano też, że w chwili, gdy sytuacja polityczna była bardzo poważna, na dworze cesarskim odbywały się uroczystości wspaniałe.

W TURCJI.

Konstantynopol, 12 listopada. Porta nie przestaje przygotowywać się na przypadek wojny. W fortach na Bosforze odbywają się gorliwie ćwiczenia w strzelaniu. Rząd poczynił znaczne obstalunki materiałów wojennych.

„NAJBLIŻSZE ZADANIA”.

Petersburg, 12 listopada. Rosyjscy i polscy delegaci na odbytym wlecie r. b. zjeździe słowiańskim w Pradze zorganizowali się w Kółko, które wybrało na swego prezesa Krasowskiego, a na sekretarzy Werguna, Komarowa i hr. Henryka Potockiego.

Za pierwsze zadanie swoje Kółko uznało zbliżenie towarzystwa rosyjskiego i polskiego w Petersburgu z inteligencją zachodnią i południowo-słowiańską. W tym celu zaprojektowano urządzenie na początku roku przyszłego w Petersburgu wielkiego balu wszechsłowiańskiego. Uczestnicy balu wystąpią w kostjumach narodowych, tańczone będą narodowe tańce a ceremonjał balu będzie starsłowiański. Przygotowania już rozpoczęto.

KATASTROFA W KOPALNI.

Hamm, (Westfalja) 12 listopada. Nocy ubiegłej, w kopalni węgla Radbod, niedaleko Hammu, nastąpił wybuch pyłu węglowego. W kopalni znajdowało się podczas wybuchu 350 górników. Dziś rano dobito z szybu 36 górników ciężko rannych i jednego zabitego.

Wielki wybór: 580—23—15

Zegarków OMEGA oraz Pierścionków, Kolczyków, Broszek złotych 56 pr., Obrączki złote od 6 r. para, Papierośnice srebrne. Kupuję złoto, srebro, brylanty i kwity lombardowe. Przyjmuję do złocenia i srebrzenia, jak również reperację zegarmistrzowską i jubilerską i gramofony.

J. Cygielman

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 136.

Gwarancja za dobroć złota.

WYPRZEDAŻ

sklepu ś. p. J. DAMSCHA

ZEGARY I ZEGARKI WSZELKICH GA—
TUNKÓW I FABRYK OD 2 RB. —

— — — — PLATERY, — — — —

— BIŻUTERJA ZŁOTA I SREBRNA —

Olbrzymi wybór

breloków i dewizek złotych,

srebrnych i imitacyjnych.

Ceny niższe od 10 do 25% od fabrycznych. 655—3—2

Kursy Giełdy

Z d. 12 Listopada 1908 r.

Czeki i wpłaty na:

Berlin	46.85	Paryż	38.20
London	9.59	Wiedeń	40.02 1/2

	transakcje	żądano	plac.
Papiery państwowe.			
4% Renta	76.20	76 60	75 70
Nowa pożyczka z r. 1905 I			
z r. 1905 II			
Ros. Poż. Prem. z r. 1864		37250	36650
z r. 1866		267—	261—
Obl. Prem. Banku Szlach.		220—	223—
Listy zastawne.			
4 1/2 proc. Tow. Kr. Z.	90.5060	90 90	60 —
4 proc.	82.70	— —	— —
5% m. Warszawy VII serji.	93.30	93 75	92 90
5 proc. m. Lublina, I serji.		92	
Wartości kuponów.			
Listów Zast. Ziemi. 4 1/2%			166.3
4%			147.8
Pożyczki Prem. I-ej emisji			155.7
II-ej			78.5
Obilgacji Prem. Bank. Szl.			284.9
Renty Państwowej 4 proc.			61.2

„KULTURA”

Miesięcznik naukowy, społeczny i literacki, zupełnie niezależny, postępowy w najszerszym znaczeniu, filozoficznie wolnomyślny, t. j. otwarty dla wszelkich niedogmatycznych, głęboko umotywowanych poglądów.

„Kultura” jest wolną trybuną dla nauki. Jej łamy stoją otworem dla wszystkich naszych myślicieli i badaczy filozoficznych. Dzięki temu „Kultura” daje obraz dokładny wszystkich dążeń i kierunków postępowych w nauce i zagadnieniach społecznych, przeprowadza doktrynę wszelkich odcieni pojmo-

wania „postępu”.

„Kultura” nie narzuca czytelnikom katechizmów, dogmatów i programów, lecz otwiera im drogę do samodzielnego myślenia i krytycyzmu.

Dotąd między innymi wyszły w „Kulturze” prace: Ludwika Krzywickiego, J. B. Marchlewskiego, Leona Wasilewskiego, Jana Lorentowicza, Kazimierza Kasperskiego, Dr. W. Miklaszewskiego, Leo Belmonta, Jerzego Kurnatowskiego, Leona Bourgeois, Jana Iwańskiego, Daniela Zglińskiego, Jakóba Lewkowicza, Julji Dicksteinówny, L. Jahołkowskiej-Koszutskiej, Stefana Lichtensteina, Michała Römera, Władysława Umińskiego, Wacława Makowskiego, Zygmunta Pietkiewicza, Ludwika St. Licińskiego, Jana Bełcikowskiego, Antoniego Millera, E. S. Rappaporta, Manfreda Kridla, Jana Dmochowskiego.

Są do nabycia komplety „Kultury” za cały rok (od października r. z.)

Prenumerata „KULTURY”.

W Warszawie: Rocz. 6 rb., pół. 3 rb., kw. 1 rb. 50 k. Na prowincji: „ 8 . . . 4 . . . 2 . . . —

Zeszyt pojedynczy w prenumeracie 50 kop., w hadlu księgarskim 70 kop.

Adres Redakcji i Administracji.

Warszawa, Wspólna 49, tel. 109 80.

Redaktor i Wydawca: Zenon Pietkiewicz.

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.